

Janusz Krzyżowski



BAJKI MONGOLSKIE

Janusz Krzyżowski

BAJKI MONGOLSKIE

Janusz Krzyżowski

BAJKI MONGOLSKIE

Ilustracje

Surmaajav Chimeddorj

Opracowanie graficzne i projekt okładki:
Korekta:
Łamanie komputerowe:

Surmaajav Chimeddorj
Danuta Wdowczyk
Marek Jarosik

Wydanie I 2005

Każda część tej książki może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelkie nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

Wydawca: Związek Mongołów w Polsce



Монголчууд i subamarus

ISBN: 83-914731-6-3

Spis treści

- 6 Skąd się wzięły bajki w Mongolii
- 8 Erkhaii Mergen, jego koń i jaskółka
- 10 Zarozumiały chan
- 11 Jak ostrożnie należy składać obietnice
- 13 Mysie dziecko
- 14 Historia morin-khura
- 16 Jaskółka i osa
- 17 Dlaczego gołębie lamentują „szug, szug”, a wróble ćwierkają
- 18 Trzy nieznanne jajka
- 20 Szczur i wielbłąd
- 21 Jaskółka i woda życia
- 22 Zaczarowany koń i magik
- 24 Chytre psisko
- 25 Mały wróbel
- 28 Lis, jeź i wilk
- 30 Mysz, zając, wilk i klejnot
- 32 Słoń i mysz
- 35 Wielbłąd i jeleń
- 38 Bajka o dwóch dobrych koniach, wilku i zającu

Skąd się wzięły bajki w Mongolii

Ozdobą gór są drzewa, ozdobą narodu – mędrcy

Powiadano przed wiekami, że swego czasu nawiedziła Mongolię straszna epidemia. Ludzie umierali tysiącami. Ci, co pozostawali jeszcze przy zdrowiu, uciekali w odległe zakątki kraju, kryjąc się przed zarazą. Ci, co nie opuścili domów, mówili: czy będziemy żyć, czy umrzemy, zależy wyłącznie od przeznaczenia. Nie ma więc co uciekać. Jednym z biedaków, których dotknęła choroba, był piętnastoletni pasterz o imieniu Tarwa. A trzeba dodać, że był z niego nie lada gagatek i mimo że był ślepy, psocił jak mały kto. Kiedy leżał w gorączce, stracił nagle przytomność. Jego duch opuścił ciało i udał się do piekła na spotkanie z chanem tego podziemnego królestwa. Chan jednak groźnie zapytał owego ducha:

– Dlaczego nieopacznie opuściłeś swoje ciało, podczas gdy ono, tam na ziemi, stale jeszcze żyje?

– Panie, byłem pewien, że ono już nie żyje, i dlatego czym prędzej pospieszyłem przed Twoje oblicze.

Szczera odpowiedź ducha Tarwy spodobała się chanowi. Powiedział jednak z przestroga:

– Nie nadszedł jeszcze twój czas. Musisz wrócić do swego ciała na ziemi. Ponieważ jednak, chłopcze, jesteś rezolutny, możesz stąd wziąć, co ci się spodoba.

Na tym chan zakończył audiencję, a Tarwa został zaprowadzony do królewskich piwnic. Było tam wiele pięknych skarbów: bogactwo, szczęśliwy los, przyjemności, spełnienie, radość, muzyka, śpiew, tańce i bajki. Duch Tarwy wybrał właśnie bajki, aby zabrać je ze sobą na ziemię. Bez ociągania wrócił do Mongolii, do swego omdlałego ciała. Później żył jeszcze długo, podróżował wiele po całym kraju i wszystkich obdarzał opowiadaniem bajek, dawnych legend, historii o dzielnych chanach, pięknych wróżkach i dobrych ludziach.



Erkhaii Mergen, jego koń i jaskółka

Własną pomoc daj pierwszy, pomoc przyjaciela przyjmij na końcu

Dawni Mongołowie opowiadali o swym praprzodku, słynnym łuczniku, który nazywał się Erkhaii Mergen. Działo się to w czasach, kiedy na niebie świeciło siedem słońc. Był to czas naprawdę bardzo trudny dla całej ziemi. Wysychały jeziora i strumienie. Drzewa marniały i gubiły liście z powodu nadmiernego upału. Zwierzęta nie miały się czym pożywiać. Ludzie byli tak osłabieni, że nie mogli ustać na nogach. Tłumy Mongołów przychodziły do Erkhaiia, prosząc, aby zestrzelił z nieba wszystkie słońca, gdyż wkrótce na ziemi nie pozostanie nic żywego. Wtedy to dzielny łucznik obiecał spełnić prośbę swych rodaków i złożył przysięgę, że gdyby nie udało mu się zestrzelić wszystkich złowieszczych słońc, to obetnie sobie kciuki i nie będzie już więcej człowiekiem. Będzie się natomiast żywił ostrą trawą i mieszkał w jamie w ziemi.

Zabrał się szybko do swego dzieła. Napinał wielki łuk i po chwili zaczęły spadać z nieba kolejne słońca. Tak zestrzelił ich sześć. Szykował się zestrzelić siódme, ostatnie. Napiął łuk, wycelował, wypuścił strzałę. Ta poleciała w niebo z furkotem lotek. W tym właśnie momencie jaskółka przeleciała przez niebo i przystoiła ostatnie słońce. Strzała trafiła ją w ogon i rozcięła go na dwie części. Słońce w tym czasie, wystraszone, skryło się za wysokimi górami. Od tej pory jaskółki mają ogon rozdzielony na dwie części. Strzała nie doleciała już do słońca. Wtedy Erkhaii w złości zaczął gonić jaskółkę na swym srokatym koniu. Koń też był rozłuszczony na ptaka, który przeszkodził jego panu w wypełnieniu obietnicy. Dzielny rumak przysięgł, że jeśli nie złapie ptaka do wieczora, to on sam powinien zostać płochym, małym pustynnym skoczkiem. Niestety, jaskółki są bardzo zwinne i potrafią kluczyć w powietrzu. Do wieczora nie złapali ptaka.

Wtedy, zgodnie z przysięgą, srokaty koń zamienił się w pustynnego skoczka, a Erkhaii w świstaka. Słońce jednak codziennie boi się, że dzielny łucznik może powrócić do swej dawnej postaci, i co dzień o zachodzie skrywa się pospiesznie za górami.



Zarozumiały chan

Brzydki zapach złej sławy trwa dziesięć tysięcy lat

Dawno, bardzo dawno temu w Mongolii żył chan, który był bardzo zarozumiały. Uważał się za najmądrzejszego człowieka na ziemi, za najsilniejszego władcę wszystkich królestw, za równego bogom. W pewien deszczowy dzień jakiś wędrowiec przybył do jego pałacu i prosił o posłuchanie. Kiedy dopuszczono go przed oblicze władcy, rzucił się na kolana i zapytał:

– Panie, tam skąd przybywam, mówi się, że bogini wojny Tsu-Tsi jest silniejsza od ciebie. Czy to może być prawdą?

– Silniejsza ode mnie? Ta szurza córka. Kto tak śmie mówić? Ja ją nauczę.

Sięgnął po bardzo starą, zniszczoną księgę z tajemniczymi zaklęciami. Przewrócił kilka kart i znalazł to, czego szukał.

Wzywam was tu: wiatr, ziemię, ogień, morze
Niech przybędą do mnie choćby przez morze.

Zagrzmiało w pałacu, zajaśniały błyskawice, zatrzęsała się ziemia, a spod niej ukazało się siedmiu mędrców czarodziei. Stanęli przed chanem i zapytali:

– Cóż rozkażesz nam, panie?

– Ten tu wędrowiec – mówił chan, wskazując ze złością na przybyłego – mówi, że w odległych królestwach wątpię w moją siłę. Jak mam ich przekonać?

– Zapal, panie, morze, nasyć wodą ogień, spraw, aby spadł złoty deszcz, niech obudzą się potwory.

– Zrobię tak – rzekł chan – ponadto rozkazuję, że jeśli od teraz ktoś z moich poddanych przerwie pracę, potwory mają go natychmiast pożreć.

Wieśniacy pracowali więc bez przerwy, ale już po kilku dniach opadli z sił i zaczęli być pożerani przez bestie, które fruwały po całym królestwie. Dowiedziała się o tym bogini wojny Tsu-Tsi. Rozgniewała się srogo. Powiedziała:

– Tak być nie może.

Rozkazała słońcu spalić pałac chana, a jego samego zamieniła w ośła, aby do końca swych dni ciężko pracował dla ludzi.

Jak ostrożnie należy składać obietnice

Jeśli dawalesz, nie wypominaj! Jeżeli masz wypominać, nie dawaj

Dawno temu żył w Mongolii pewien bardzo pewny siebie chan. Był on przekonany, że jest najsprytniejszym z ludzi i nikt nie potrafi go przechytryć. Aby to udowodnić swoim poddanym, ogłosił:

– Kto potrafi wymyślić takie kłamstwo, od którego aż wstanie siedzący człowiek i obudzi ono śpiącego, temu oddam mój tron.

Kłamców wtedy w Mongolii było, jak wszędzie, bardzo wielu. Dlatego od razu zgłosił się pewien krawiec słynący ze swego krętactwa.

– Panie – zaczął – kilka dni temu w moim miasteczku spadł tak wielki deszcz, że przerwał aż niebo na zachodzie. Strugi wody wylewały się na pola i niebawem nastąpiłaby straszna powódź. Wtedy używając wielkiej igły i bardzo grubej nici, szybko zaszyłem dziurę w niebie i przestało padać.

– Krawcze, wykonałeś jednak marnie swoją robotę, bo jak widzisz, od wczoraj znów pada.

Mistrz igły uciekł z pałacu jak niepyszny.

Wkrótce jednak potem znalazł się następny śmiałek, aby opowiedzieć kolejną nieprawdopodobną historię. Był nim biedny pasterz – znany gawędziarz.

– Panie, ojciec mój miał fajkę. Jak zaczął z niej puszczać dym w niebo, to aż gwiazdy pospadały.

– Biedny człowieku, czyżbyś nie wiedział – odpowiedział na to chan – że mój ojciec też miał fajkę i dym z tej fajki ponownie poprzyklejał wszystkie gwiazdy na powrót do nieba? Tym sposobem są one tam wszystkie nadal.

Wydawało się już, że nikt nie zgłosi się na dwór, aby opowiedzieć jakąś nieprawdopodobną historię.

Nadszedł jednak skromny badarcin – wędrujący mnich z miską i powiedział, że ma sprawę do chana.

– Czegóż chcesz, człowieku? – zapytał władca.

– Czy nie poznajesz mnie, panie? – pytał mnich. – Wszak przed trzema miesiącami pożyczyłeś ode mnie taką miskę złotych monet. Teraz proszę, oddaj mi dług.

Chan ze złości aż podskoczył. Wstał i zaczął krzyczeć do sług tak głośno, aż obudził wezyra, który zazwyczaj o tej porze drzemał obok tronu.

– Łapcie tego kłamcę! Ja miałbym pożyczać od ciebie złoto, nędzarzu?!

– Jeśli ja kłamię, panie, aż musiałeś powstać i obudził się drzemiący wezyr, to teraz, zgodnie z obietnicą, oddaj mi swój tron – powiedział mnich.

– Chwileczkę – zawołał chan – przypomniałem sobie, że mówisz prawdę. Rzeczywiście pożyczałem od ciebie miskę złota – oznajmił chan, który nie chciał oddać tronu.

– Wobec tego, panie, oddaj mi miskę złota – powiedział mnich.

– Oddajcie mu to złoto – powiedział chan ze złością, niezadowolony, że ktoś znalazł fortel, aby go wykpić.

Mysie dziecko

Głupia głowa jest nieprzyjacielem nóg

Dawno, dawno temu na północy Mongolii żyła bezdzietna para. Mąż zwykł bijać swą żonę co jakiś czas, krzycząc:

– Dlaczego nie urodziłaś mi syna?

Po kilku latach kobieta miała dość takiego życia. Pewnego dnia złapała mysz, owinęła ją w baranią skórę i położyła do łóżka. Kiedy mąż wrócił do domu, spostrzegł zawiniątko i zapytał:

– A cóż tam leży?

– Kiedy ciebie nie było, urodziłam ci syna. To on teraz tam śpi.

– Pokaż mi go – zażądał mężczyzna. Obejrząwszy myszkę, zapytał: – Dlaczego ten chłopiec jest taki owłosiony?

– Jak pójdzie w nocy pilnować koni, nie będzie musiał już okrywać się kożuchem – odparła kobieta.

– A dlaczego ma taki długi ogon? – dopytywał chłop.

– Jak pójdzie pilnować koni, nie będzie potrzebował bata – odparła kobieta.

– A czemu ma takie długie wąsy? – dalej zagadnął wieśniak.

– Jak chan zrobi go urzędnikiem, będzie wyglądał dostojnie – sprytnie powiedziała żona.

– Niech będzie – odrzekł zadowolony pan domu. – Teraz pójde chłopca wykąpać przy studni.

Po pewnym czasie wrócił biegiem, krzycząc:

– Kobieto, kobieto! Dziecko mi wyleciało z rąk i gdzieś je zgubiłem.

Mimo że długo szukali oboje myszki, nie mogli jej znaleźć.

– Teraz – rzekła żona – kiedy urodziłam ci syna, a ty go zgubiłeś, już nie możesz mnie bić, bo to twoja wina.

Historia morin-khura

Jeśli upadniesz siedem razy, podnieś się osiem razy

Dawno temu żył na stepie młody pasterz o imieniu Sukhe. Pewnej zimowej nocy obudziło go jęczenie konia. Tuż obok jego jurty ożrebiła się klacz, która zaraz później zdechła. Mały biały źrebaczek stał koło niej na niepewnych nogach. Sukhe zajął się nim, pielęgnował go i po kilku latach źrebak zamienił się w pięknego wyścigowego rumaka.

Niebawem w stolicy prowincji ogłoszono słynny naadam – wyścigi konne, turniej zapasów i zawody łucznicze. Nasz śmiałek postanowił wziąć w nich udział. Nie wiedział, że miejscowy chan, człowiek znany z okrucieństwa, wysłał na zawody kilka swoich ulubionych koni. Żaden z nich nie mógł się równać z białym rumakiem, a żaden jeździec nie był bardziej doświadczony jak Sukhe. Młodzieniec święcił triumf, ale chan przyrzekł mu zemstę. W nocy po zawodach do uszu chłopaka dobiegł koński jęk. Gdy wybiegł z jurty, zobaczył w świetle księżyca, że jego ukochany biały koń leży z przebitym strzałą sercem. Sukhe padł zemdłony. W nocy nie mógł długo zasnąć z bólu i rozpacz. Kiedy jednak sen skleił mu powieki, zobaczył we śnie swego białego konia i ten przemówił do niego:

– Nie płacz, mój panie. Wiem, że ci ciężko i bardzo za mną tęsknisz. Dam ci jednak radę. Zrób instrument, a jako strun użyj włosów z mego ogona. Gdy będzie ci ciężko, graj na nim, a wtedy ja będę z tobą.

Po obudzeniu Sukhe zrobił instrument, tak jak go opisał biały koń. Nazywa się on morin-khur, a jego dźwięki wydają się płynąć prosto z serca ukochanego zwierzęcia do serc słuchaczy. Do dzisiaj towarzyszy on mongolskim muzykom.



Jaskółka i osa

Zwiędłe drzewo nie daje owoców. Puste słowo nie przynosi korzyści

Bardzo dawno temu wielki orzeł, który był chanem wszystkich latających istot, zadał swoim dworzanom pytanie:

– Mięso jakiego stworzenia jest najsmaczniejsze?

Ci spierali się, debatowali, ale mieli różne zdania. Wreszcie wielki wezyr wpadł na pomysł, aby rozwiązaniem tej zagadki obarczyć osę i jaskółkę. One obie, jak wiadomo, bez przerwy fruwią niezamordowanie po świecie, spotykają wiele różnych stworzeń i powinny zebrać najlepsze informacje.

Pofrunęły więc osa i jaskółka w świat. Pogoda była piękna. Jaskółka wzbiła się wysoko w niebo i oddała się przyjemności latania. Ściagała się ze swymi kuzynkami, baraszkowała i zupełnie zapomniała o poleconym jej zadaniu. Osa natomiast fruwała tuż przy ziemi i pracowicie wypełniała polecone jej zadanie. Po trzech dniach miały wrócić do chana i zdać sprawę ze swoich doświadczeń. Spotkały się obie na łące przed pałacem.

– Czy już wiesz, moja droga, jaką istotę powinien zjadać nasz pan, która jest najsmaczniejsza? – zapytała jaskółka osę.

– Tak, wiem – odparł mały owad. – Ludzka krew jest najsmaczniejsza.

– A skąd to wiesz, przyjaciółko? – dalej pytał wdzięczny ptaszek.

– Cóż, podfruwam blisko, wbijam swój język w skórę człowieka i próbuję jego krwi. Ta jest najlepsza.

– Naprawdę? – zdziwiła się jaskółka. – Pokaż mi swój język.

Osa wyciągnęła z pyszczka język ostry jak sztylet, a wtedy jaskółka szybko go chwyciła dziobem i urwała. Od tego czasu osy nie mają już niebezpiecznego języka. Obie zwiadowczynie zostały wezwane przed oblicze chana i ten raz jeszcze ponowił pytanie:

– Jakie stworzenie jest najsmaczniejsze?

Osa latała wokół chana, ale nie mogła powiedzieć ni słowa, gdyż nie miała języka. Wydawała tylko dźwięk bzzz, bzzz, bzzz. Zniecierpliwiał się chan i kazał ją sługom przegnać. Teraz musiała odpowiedzieć jaskółka.

– Panie, najsmaczniejsze jest mięso węży.

Od tego czasu wszystkie orły, sokoły i inne drapieżne ptaki polują na węże i zmię.

Dlaczego gołębie lamentują „szug, szug”, a wróble ćwierkają

Jaki krzyk, takie będzie echo

Dawno temu w Mongolii gołąb i wróbel, które mówiły tym samym językiem, postanowiły polecieć do Tybetu. Droga była daleka i kiedy doleciały już w wielkie góry, za którymi zaczynała się owa śnieżna kraina, były bardzo zmęczone. Usiadły na szczycie jednej z gór, aby odpocząć. Kiedy miały odlecieć, dostrzegły zbliżającą się dolinę kobietę, która lamentowała. Gołąb powiedział:

– Muszę tu zostać i zobaczyć, co też staruszce się przytrafiło. Może trzeba jej pomóc.

Wróbel natomiast, który się zawsze wierci, oznajmił:

– Nie mogę tu siedzieć beczynn timer, lecę dalej. Na pewno tybetańscy lamowie już zaczynają swoje poranne modlitwy. Muszę się ich nauczyć.

Doleciał do stolicy Tybetu. Uwił gniazdo pod dachem świątyni, obserwował modlących się i lamów czytających głośno księgi. Po miesiącu oba ptaki powróciły do Mongolii. Chciały ze sobą rozmawiać, lecz okazało się, że już nie rozumieją słów, które drugi mówił. Okazało się, że gołąb mówił „szug, szug”, gdyż nie mógł zapomnieć lamentów kobiety z gór, a wróbel ćwierkał „ćwir, ćwir” podobnie jak mamrotali je lamowie z Tybetu. I tak do dzisiejszego dnia każdy z nich używa swego języka i nadal nie mogą się porozumieć.

Trzy nieznane jajka

Mądrość karmi, lenistwo głodzi

Dawno temu jeden z mongolskich chanów ogłosił na wszystkie strony świata, że ma najmądrzejszych ministrów i doradców, którzy potrafią rozwiązać każdy trudny problem. Wtedy to chan sąsiedniego kraju posłał na mongolski dwór ambasadora z zagadką. Była to paczuszka zawierająca trzy bardzo podobne do siebie jajka.

– Panie, przyjmij wyrazy szacunku od mego władcy – powiedział poseł. – Mój pan powiedział, że jeśli twoi ministrowie i doradcy rzeczywiście są tacy mądrzy, to niech powiedzą, do jakich stworzeń należą owe jajka. Nie można ich jednak przedtem rozbić ani uszkodzić.

Chan zawiązał wszystkim uczonym mężów z całej Mongolii, aby dać szybko odpowiedź na postawione pytanie. Nikt jednak nie mógł powiedzieć nic pewnego. Wydawało się, że zagadka pozostanie bez odpowiedzi, a to byłby wielki wstyd. Kiedy jednak sytuacja wyglądała na beznadziejną, zgłosił się młody pasterz i obiecał, że rozpozna, do jakich zwierząt należą owe jajka.

– Jak może biedny, brudny chłopak wiedzieć coś, czego nie wiedzą ministrowie? – pytał chan.

– Nie powinieneś, panie, oceniać ludzi pochopnie, tak jak nie powinno się mierzyć oceanu – odparł rezolutny pasterz.

Później chłopak obejrzał jajka, zrobił kilka prób i odpowiedział:

– To jajko, panie, jest wróbla, to należy do węża, a to do jaszczurki.

– Teraz sprawdzimy, czy nie kłamiesz – powiedział chan – lecz jeśli nie mówisz prawdy, to biada ci...

Ostrożnie rozbito po kolei każde jajeczko. I rzeczywiście z pierwszego wygramoliło się pisklą wróbla, z drugiego mały, cienki wąż, a z trzeciego wybiegła szybko maleńka jaszczurka.

Posłaniec z sąsiedniego królestwa był zadziwiony mądrością dworzan chana. Nikt już



nie ośmieli się podać w wątpliwość ich uczoności. Później, po odprawieniu posłańca, chan zapytał chłopca:

– Skąd wiedziałeś, co zawiera każde jajko?

– W każdym z nich, panie, było małe zwierzątko, od tych, z którego jajko pochodziło. Jeśli zaskrzeczałem jak sokół, który poluje na ptaki, to poruszyło się jajko z wróbelkiem, gdyż chciał on uciekać. Jeśli zaszczekałem jak lis, to poruszyło się jajko z jaszczurką, wszak lisy polują na jaszczurki. Na koniec zapiszczczałem jak jeź i poruszyło się jajko z małym wężem, gdyż węże są zjadane przez jeże.

– Jesteś naprawdę mądry, chłopcze, zrobię cię doradcą do spraw zwierząt w moim królestwie – powiedział chan do pasterza.

Szczur i wielbłąd

Leniwy śpi siedząc, a pracuje leżąc

Dziwne to zdarzenie, o którym będzie dalej mowa, działo się w Mongolii przed wieloma setkami lat. Borchan, dawny władca tej dalekiej krainy, postanowił nazwać wszystkie miesiące w kalendarzu imionami zwierząt. Kiedy już jedenaście miesięcy miało nadane nazwy, okazało się, że pozostały jeszcze dwa zwierzęta, które nie miały swego miesiąca. Były to: wielbłąd i szczur. Władca chciał być sprawiedliwy i dać obu zwierzętom jednakową szansę bycia patronem dwunastego miesiąca. Zdecydował, że to zwierzę, które następnego dnia pierwsze dostrzeże promienie wschodzącego słońca, będzie miało prawo do nazwania swym imieniem ostatniego miesiąca roku. Oba zwierzęta postanowiły nie spać tej nocy i wyczekiwać świtu. Wielbłąd, wyciągając szyję, obserwował bacznie wschodnią część stepu, szczur zaś usadowił się na wielbłądzim garbie i wpatrywał się w dalekie góry na zachodzie.

Kiedy pierwsze promienie wschodzącego słońca oświetliły górskie szczyty na zachodzie, szczur dojrzał to od razu i zaczął popiskiwać, że oto wstało już słońce.

Zgromadzeni świadkowie przyznali mu rację, a władca rozstrzygnął, że dwunasty miesiąc będzie nosił imię szczura.

Przegrana bardzo rozeźliła wielbłąda. Starał się w złości zdeptać swego konkurenta, aż ten musiał skryć się w norze pod ziemią. Od tego czasu kiedy wielbłądy zobaczą gdzieś taką norę, starają się grzebać w niej kopytami, aby zemścić się na znieprawionym szczurze.

Jaskółka i woda życia

Uparty jest podobny do osła, kłóliwy do jeża

Dawno, bardzo dawno temu pewna jaskółka o szlachetnym sercu odkryła źródło z wodą życia. Każdy kto by jej skosztował, żyłby wiecznie młody. Zaczepnęła jej w dzióbek kilka kropel i zamierzała zanieść swym przyjaciołom – ludziom, aby nie zaznali śmierci i byli zawsze młodzi. Gdy leciała w kierunku ludzkich siedzib, zły z usposobienia trzmiel ukłuł ją w nóżkę. Trzmiel jest duży, a jego ukłucie jest bolesne. Jaskółka aż pisnęła. W tym czasie z jej dzióbka wypadły cenne kropelki. Poleciały na dół i spadły na drzewko jodły, cedru i krzaczek czarnej borówki. Od tego czasu rośliny te są zawsze zielone.

Jaskółka natomiast pogoniła za trzmielom i dziobnęła go w gardło. Od tego czasu trzmiel nie potrafi pięknie śpiewać, a tylko głośno brzęczą.

Zaczarowany koń i magik

Dobra myśl obejmuje cały step; zła myśl obejmuje tylko siebie

Dawno, bardzo dawno temu Mongolią rządził okrutny chan, któremu zawsze dopisywało szczęście i nigdy nie zaznał żadnej biedy. W tym czasie przywędrował do kraju czarodziej, którego sława była przedmiotem podziwu u wielu już ludów. Chan natychmiast kazał mu się zgłosić na swój dwór. Tu rozkazał przybytemu:

– Jeśli jesteś tak doskonały, jak sławny, to masz mnie zadziwić. W przeciwnym razie możesz długo nie pożyć. A więc, rusz się, staruchu!

– Stanie się, panie, jak zechcesz. Wpierw jednak nalej sobie do czarki herbaty i postaw ją na stoliku.

Gdy chan nalał sobie herbaty, popatrzył groźnie na magika.

– A teraz, panie, podejdź do drzwi. Wyrzuj na dwór, proszę.

Chan wyrzwał na dziedziniec. Stał tam czarny koń niespotykanej urody. Chan dotąd nie widział jeszcze tak pięknego zwierzęcia. Dosiadł konia czym prędzej. Rumak był łagodny i zachowywał się spokojnie. Kiedy jednak chan już na nim siedział, zwierzę ruszyło z kopyta. Pędził naprzód z dziką furią. Nic nie było w stanie go powstrzymać, mimo że chan był doświadczonym jeźdźcem. Koń pędził przed siebie całą noc. Nad ranem stanął nagle dęba i zrzucił ze swego grzbietu zmęczonego podróżnika. Parsknął jeszcze kilka razy i pogalopował sam dalej.

Chan znalazł się w nieznanym terenie. Nigdy tu jeszcze nie był. Pustynia wokół wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Władca zmęczony powlókł się w kierunku widniejących w oddali gór. Musiał pić wodę z błotnistego bajorka i posilać się larwami owadów i konikami polnymi. Noc spędził na gołym piachu. Następnego dnia jeszcze bardziej zmęczony, wystraszony, bez cienia już nadziei na ocalenie, spotkał biedną kobietę z dwójką dzieci. Uciekała ona przed poborcą podatkowym chana, który zabrał jej już wszystko, co miała. Nie starczyło jednak tego, aby spłacić jej dług, i poborca zagroził, że zabierze jej dzieci. Od tego czasu wędrowali razem przez kilka tygodni, nie napotykając nikogo po drodze. Nastąpiła wiosna. Jedno z dzieci zachorowało i wkrótce



potem zmarło. Kobieta płakała. Chan popadł w głęboki smutek, bo przywiązał się do malca. Usiadł na kamieniu i zapłakał. Nie wiadomo jak długo to trwało, ale kiedy się ocknął, siedział na powrót na swym tronie w pałacu. Herbata stojąca przed nim w czarce nawet nie wystygła.

– Panie, czy widziałaś już dosyć dużo? Czy wiesz, jak wygląda bieda twoich poddanych? – zapytał czarownik. – Miałaś okazję poznać prawdziwe ich życie, panie – po tych słowach stary magik zniknął.

Chytre psisko

Człowiek, który znalazł, raz zgrzeszył, który zgubił, dziesięć razy zgrzeszył

Dawno, bardzo dawno temu żył pewien bardzo chytry pies. Wałęsał się po okolicy w poszukiwaniu czegokolwiek do zjedzenia. Od trzech dni nie miał już nic w pysku i był strasznie głodny. Wtedy to nad brzegiem rzeki, w pobliżu mostu znalazł kość. Była ona już właściwie dość poobgryzana, ale dla głodnego psa był to łakomy kąsek. Postanowił znaleźć jakieś spokojne miejsce, aby kość dokładnie schrupać. Popatrzył wokół i stwierdził, że na drugim brzegu rzeki jest cienisty zagajnik, gdzie nikt nie powinien mu przeszkadzać w przyjemnej czynności, jaką jest dla każdego psa obgryzanie kości. Chwycił kość w pysk i przez mostek zaczął biec na drugą stronę. Kiedy biegł, trzymał pysk schylony ku dołowi i wtedy zobaczył w rzece swoje odbicie. Dostrzegł, jak w lustrze, że tam na dole jakiś pies biegnie z kością w pysku. Na dodatek wydawało mu się, że tamta kość jest większa od jego i wygląda smaczniej. Pomyślał: cóż będę się zajmował tą małą kostką, kiedy mogę tamtemu psu zabrać większą. I nie namyślając się długo, skoczył z mostu do rzeki. W tym czasie wyleciała mu z pyska jego własna kość. Pies zaś, pływając wokół, nie mógł nigdzie znaleźć tego drugiego psa ani tej drugiej, większej kości. Przez swoją chytryść musiał później głodować przez kolejnych kilka dni i wychudł jak szczapa.

Mały wróbel

Nie skarż się, że ziemia jest głucha. Nie skarż się niebu, że wysoko

Dawno temu, kiedy słońce dopiero zaczynało świecić, a rośliny wypuszczały pierwsze od roku liście, żył mały wróbel. Nazbierał on w swym brzuszku garstkę ziarenek, które chciał gdzieś przechować na zimę. Pewnego dnia usiadł zmęczony na krzaku dzikiej róży, aby odpocząć, kiedy nagle usłyszał głos tego krzaka:

– Teraz, głupi ptaku, moimi kolcami pokłuję twój brzuch, aż wylecą wszystkie ziarenka, które tam chowasz. Nawet jeśli uciekniesz, to złapię cię następnym razem.

Przestraszył się wróbel. Pomyślał jednak, jak wybrnąć z takiej trudnej sytuacji. Pofrunął do znajomej kozy i poprosił:

– Kozo, przyjaciółko. Dzika róża kolcami chce pokłuć mój brzusek. Zjedz ją, proszę cię. Tylko ty możesz jeść krzewy z kolcami.

– Nie mam czasu – odparła koza – tyle teraz zielonej trawy, po co miałabym zjadać kolce.

Wróbel zrozpaczony brakiem pomocy ze strony dawnej przyjaciółki, rozłoszczony pofrunął do wilka.

– Panie wilku, jesteś taki silny i zawsze głodny, posłuchaj: dzika róża chce pokłuć kolcami mój brzusek. Koza jednak nie chce zjeść róży. Proszę cię, zjedz za to kozę.

– Nie zwracaj mi głowy. Właśnie wczoraj upolowałem wielką antylopę. Po co mi koza?

Wróbel rozczarowany niezyczliwością dawnej przyjaciółki kozy, rozłoszczony na wilka pofrunął do myśliwego i zaćwierkał:

– Panie myśliwy, jesteś taki silny i twoje strzały są zawsze niezawodne. Posłuchaj: dzika róża kolcami chce pokłuć mój brzusek. Koza jednak nie chce zjeść róży. Wilk nie chce zjeść kozy. Proszę cię, upoluj wilka.

– Mały ptaszku. Chętnie bym ci pomógł, ale idę z kolegami na polowanie. Muszę się spieszyć.

Pofrunął wróbel do myszy. Zaćwierkał:

– Myszko, przyjaciółko, ratuj! Dzika róża kolcami chce pokłuć mój brzusek. Koza

jednak nie chce zjeść róży. Wilk nie chce zjeść kozy. Myśliwy nie chce upolować wilka. Ty, myszko, przegryź za to myśliwemu cięciwę łuku. Może wtedy mi pomoże.

Mysz odpowiedziała:

– Sprzątam teraz w spiżarni i nie mam czasu. Może innym razem ci pomogę – po tych słowach schowała się do norki.

Pofrunął wróbel do syna pasterzy, który akurat pilnował owiec na łące, i zaćwierkał:

– Drogi chłopcze, zawsze ci pięknie śpiewałem, kiedy sam zostawałeś ze swoim stadem. Pomóż mi. Dzika róża kolcami chce pokłuć mój brzuszeczek. Kozą jednak nie chce zjeść róży. Wilk nie chce zjeść kozy. Myśliwy nie chce upolować wilka, a mysz nie chce przegryźć łuku myśliwego. Proszę cię, pasterzu, zabij mysz.

Chłopiec jednak nie miał najmniejszego zamiaru wypełnić prośby wróbla.

– Mam tu, jak widzisz, dużo owiec do pasienia. Nie mogę się oddalić, aby polować na jakąś mysz. Niestety, nie mogę ci pomóc.

– Trudno, będę musiał powiadomić twoich rodziców, jaki jesteś nieżyczliwy. Może oni coś zaradzą – powiedział wróbel i poszedł do rodziców chłopaka.

Zastał ich, jak sortowali owczą wełnę. Zaćwierkał zdenerwowany:

– Musicie chyba waszemu chłopakowi wygarbować skórę, bo jest bardzo nieżyczliwy dla potrzebujących pomocy.

– A o co ci chodzi, ptaszku? – zapytał ojciec chłopca, nadal czesząc wełnę.

– Prosiłem go, aby mi pomógł. Bałem się o swoje życie. A sytuacja wygląda tak: dzika róża kolcami chce pokłuć mój brzuszeczek. Kozą jednak nie chce zjeść róży. Wilk nie chce zjeść kozy. Myśliwy nie chce upolować wilka, a mysz nie chce przegryźć łuku myśliwego. Wasz syn, pasterz, nie chce zabić myszy. Myślę, że powinien dostać cięgi.

– Nie mamy teraz czasu karcić naszego niesfornego syna. Sam widzisz, ile mamy wełny do wyczesania – odpowiedział ojciec.

– Idź i poradź sobie sam ze swoim kłopotem – dodała niewiasta.

Biedny wróbel został sam ze swoim kłopotem. Na nikim nie mógł polegać. Wpadł na pomysł. Pofrunął w stronę gór. Tam zaczął skrzydełkami machać z taką siłą i wyzwolił taki ruch powietrza, że wyswobodził wielki wiatr z gór. Ten zaś zaczął dąć z ogromną siłą w stronę wsi, gdzie wieśniacy czesali wełnę. Coraz to nowa kępa wełny unosiła się w powietrze i uciekała w dal. Zdenerwowali się rodzice chłopaka.



– To przez ciebie, że nie chciałeś obić tego krnąbrnego chłopaka – krzychała kobieta do męża – wróbel zesał wiatr. Biegnij szybko, weź kij i obij lenia.

Kiedy ojciec pobiegł bić chłopaka, ten ruszył, aby złapać wredną mysz. Mysz pognęła przegryźć łuk myśliwego. Ten zaś ruszył na poszukiwanie wilka. Gdy wilk się o tym dowiedział, zaczął się na kozę. Ta wreszcie rzekła:

– Dobrze, już dobrze – i zaczęła objadać kłujący krzak dzikiej róży.

Tym sposobem wróbel już bez obawy mógł siadać na krzaku i nie bał się, że ten przekłuje mu brzuszek.

Lis, jeź i wilk

Dla ślepego nie istnieje dzień, dla pijanego czas

Dawno temu mieszkało w pewnym lesie i przyjaźniło się troje zwierząt: lis, jeź i wilk. Pewnego dnia wybrały się na spacer i na drodze znalazły upuszczony przez kogoś smakołyk. Powstał spór, które z nich ma go zjeść. Sprytny lis zaproponował niegodny konkurs: ten spośród nich, kto się najszybciej upija miałby zjeść ów przysmak. Pozostałe zwierzęta się zgodziły.

– Upijam się, gdy tylko trunku skosztuję – powiedział wilk śmiało.

– Upijam się, gdy tylko trunek powącham – powiedział sprytny lis.

– Upijam się od razu, gdy tylko o trunku pomyślę – wyznał jeź.

Lis i wilk nie chciały się jednak zgodzić na wynik tego konkursu. Zdecydowały, że trzeba obmyślić inny, w którym jeź nie miałby szans.

– Kto pierwszy doleci do góry, ten wygra smakołyk – zaproponował na koniec lis.

Zwierzęta zaczęły się ścigać. Przed startem jeź jednak niepostrzeżenie wczepił się swymi igłami w lisi ogon. Wilk i lis biegły szybko, aż się zmęczyły. Szczególnie zmęczony był lis, który dźwigał za sobą dodatkowy ciężar. Kiedy był już tuż przy mecie, jeź odczepił się delikatnie od jego ogona i powiedział:

– Szybko biegleś, przyjacielu. Nie musiałem długo na ciebie czekać.

Zrezygnowane drapieżniki oddały sprytnemu jeżowi przysmak.



Mysz, zając, wilk i klejnot

Aczkolwiek mąż i żona śpią na tej samej poduszce, to mają jednak sny różne

Dawno temu żyło małżeństwo. Oboje byli dobrymi ludźmi, ale bardzo niezaradnymi. Kobieta przez trzy lata utkała zaledwie trzy kawałki płótna. Gdy je skończyła, oddała mężowi, aby ten sprzedał je na bazarze w miasteczku. Powlókł się mężczyzna do miasteczka. Po drodze spotkał człowieka niosącego mysz.

– Po co ci mysz? – zapytał.

– Niosę ją kotu do zjedzenia – odpowiedział przechodzień.

– Daj mi tę mysz, a ja ci dam kawałek płótna – zaproponował wieśniak.

Niosący mysz zgodził się chętnie i każdy poszedł w swoją stronę.

Po pewnym czasie wieśniak spotkał innego człowieka, który niósł zająca, i znów zamienił następny kawałek płótna na zwierzaka. Na koniec, nasz bohater spotkał innego człowieka, ciągnącego na sznurze wilka. Wilk też miał być zabity, gdyż porwał owce. Znów obaj przechodnie się wymienili i już po chwili wieśniak wracał do domu bez płótna, ale za to z trojgiem zwierząt. Kobieta załamała ręce:

– Co też najlepszego uczyniłeś, mój mężu? Tyle pracy mnie kosztowało utkanie tych trzech kawałków materiału. Teraz już zawsze będziemy biedni.

Usłyszały to zwierzęta. Zając wyskoczył z chałupy i już po chwili przyniósł w zębach sporo świeżej cebuli. Wilk też gdzieś popędził i wrócił, dźwigając udo jelenia. Tylko myszka siedziała i rozmyślała. Po pewnym czasie rzekła do zająca i wilka:

– Bracia, naszym gospodarzom należy się coś więcej. Wiem, gdzie w ziemi schowany jest drogocenny kamień. Pobiegnijmy tam i przynieśmy go naszym wybawcom. Potrzebujemy tylko szpulki bardzo mocnych nici.

Kiedy znalazły się nici, zwierzęta pobiegły po ukryty kamień. Szybko okazało się jednak, że myszka wolno biegnie, i musiał ją wilk nieść na grzbiecie. Gdy dotarli do miejsca, gdzie zakopany był kamień, myszka zawiązała jeden koniec nici do swego ogonka, a drugi miał ciągnąć wilk na dany przez nią sygnał. Kiedy wreszcie przebiegając całą norkę, dotarła do kamienia, przywiązała go do nici i dała znak wilkowi, aby ciągnął. Po chwili

piękny, szlachetny kamień był już na powierzchni. Teraz mysz znów siadła na grzbiecie wilka, ten wziął kamień do pyska i popędzili do domu wieśniaków. Biegli obok wąwozu w górach. Myszka rzekła:

– Bracie wilku, odpocznij.

Kiedy wilk usłyszał, że mysz nazywa go bratem, to ze zdziwienia rozwarł paszczę. Chciał coś powiedzieć i w tym momencie kamień wyleciał i spadł do wąwozu. Znów musieli się natrudzić, aby go odzyskać. Przewiązali myszkę nitką i opuścili na dno skalnej rozpadliny. Po pewnym czasie znalazła ona kamień i wyciągnęli ją na górę.

– Teraz nie mów już do mnie „bracie wilku”, a na pewno nie upuszczę kamienia.

Biegli jakiś czas dalej aż do rzeki. Tu myszka chciała pokazać, gdzie jest płytsza woda, i znów odezwała się:

– Bracie wilku.

Wilk znów otworzył pysk, a kamień wpadł do wody. Martwili się bardzo, ale mysz podeszła na sam brzeg i zobaczyła żabę.

– Sostro żabo – rzekła – zgubiliśmy w rzece kamyk dla pewnej wieśniaczki, pomóż nam go odzyskać.

Żaba zanurkowała kilka razy i wydobyła klejnot. Teraz już bez przeszkód i przygód dotarli do domu ubogich wieśniaków i oddali im cenny kamień. Od tego momentu para ta nie zaznała biedy, a kobieta nigdy już nie narzekała, że mąż uratował jakieś zwierzęta.

Słoń i mysz

Na wysokich szczytach pychy nie utrzyma się woda mądrości

Dawno temu niedaleko rzeki i pewnej wsi mieszkał wielki słoń. Nad samym brzegiem tej rzeki żyła w norce mysz. Słoń miał brzydki zwyczaj, że ilekroć pił z owej rzeki wodę, zawsze na koniec pozostałą w trąbie wodą parskał na mysią norę i za każdym razem zalewał ją. Mysz musiała się trudzić, aby odbudować zalane korytarze swego domu. Pewnego dnia, kiedy słoń znów złośliwie zrujnował jej mieszkanie, wybiegła z norki, ociekająca wodą i oblepiona mokrą ziemią, i zapiszcziała:

– Jeśli jeszcze raz tak podle się zachowasz, wypowiem tobie, wielka góro mięsa, wojnę. Pożałujesz!

Słoń zaśmiał się i zatrąbił:

– Wojnę. Ona chce mi wydać wojnę. Słyszeliście, wojnę, ha, ha, ha!

Mysz pobiegła do wsi. Przed każdym domem piszczała:

– Jutro wydaję wojnę słońowi. Dość tego barbarzyństwa. Będzie to sroga wojna. Ludzie! Opuśćcie jutro swe domy, abyście nie doznali szkody w czasie jej trwania. Schrońcie się w sąsiedniej wsi.

Bogaci mieszkańcy zignorowali ostrzeżenia.

– Cóż może biedna myszka zrobić słońowi? – pytali.

Biedacy jednak mówili:

– Zdesperowany biedak i maluczki też może być groźny. Lepiej schrońmy się u sąsiadów, w pobliskiej wsi, na czas tej wojny.

Tak też zrobili. Zabrali swój skromny dobytek oraz gromadki dzieci i wczesnym rankiem opuścili wieś.

Następnego dnia powtórzyła się niegodziwość słonia. Kiedy tylko napił się dość wody, resztką oblał norcę myszy, śmiejąc się przy tym złośliwie. Mała myszka była jednak już przygotowana na takie zachowanie. Czym prędzej podskoczyła i wlaźła słońowi do trąby. Tam pobiegła do góry i spowodowała, że jej pazurki zaczęły okropnie drażnić nos wielkiego zwierza. Prychał i kichał, ale mysz trzymała się w środku mocno. Wreszcie



olbrzym wpadł w szat. Zaczął biegać dookoła. Pobiegł do wsi, rozwałił drewniane chaty, ocierał się o drzewa, chcąc wyrzucić mysz z nosa. Zmęczył się okropnie, poranił o skały, wreszcie upadł i zdechtł. Myszka spokojnie opuściła jego trąbę i ze smutkiem oglądała ślady zniszczenia w wiosce. Zginęło wielu spośród tych, co nie opuścili zawczasu domu. Każda wojna może być niebezpieczna, nawet olbrzymiego słonia ze zdesperowaną myszką.

Wielbłąd i jeleni

Jeśli wypuścisz konia, możesz go jeszcze złapać. Jeśli uronisz słowo, już go nie złapiesz

Bardzo dawno temu i wielbłąd, i jeleni wyglądały inaczej niż dzisiaj. Otóż właśnie wielbłąd posiadał w owym czasie wspaniale rozrośnięte rogi, a głowa jelenia była wtedy goła i okrągła od góry. Wielbłąd bardzo szczyił się swoją ozdobą. Dostojnie kroczył, pokazując wszystkim zwierzętom piękne, rozgałęzione, sterczące dumnie do góry rogi. Pewnego razu, kiedy pił wodę w pobliskim jezioru, jak zwykle długo przyglądał się swojemu wspaniałemu odbiciu w lustrze wody. Tak, nie ma w tym kraju wspanialszego zwierzęcia ode mnie – pomyślał. – Nie dość, że mam piękny garb, to jeszcze te okazałe rogi – chełpił się sam przed sobą. Temu spektaklowi samouwiebienia przyglądał się z oddali jeleni. Stał w zaroślach, w pewnej odległości od jeziora i skrycie zazdrościł wielbłądowi jego urody. Ach – myślał – gdybym ja miał takie rogi. Nieśmiało zbliżył się do wielbłąda. Cicho odezwał się:

– Drogi sąsiedzie. Mam do ciebie wielką prośbę. Wiesz zapewne, że jutro wieczorem w lesie ma się odbyć wielki bal. Ma być na nim pani jeleniowa ze swymi uroczymi córkami. W jednej z nich od dawna jestem zakochany.

Dalej intruz, który przerwał wielbłądowi tak miłe przeglądanie się w kryształowej wodzie, mówił z coraz większym zażenowaniem i coraz ciszej.

– Chciałbym, drogi sąsiedzie, wystąpić na tym balu w pięknym przebraniu i powiem szczerze – ciągnął nieco już ośmielony – byłbym niezmiernie ci wdzięczny, gdybyś pożyczył mi na godzinę, lub może na dwie godziny, twoje piękne rogi. Zobowiązuję się w przyszłości poinformować cię niezwłocznie, jeśli tylko znajdę jakąś polankę ze smakowitą trawą. Ty na pewno pierwszy się o tym dowiesz! I co, pożyczysz mi swoje piękne rogi?

– Eee, cóż mam powiedzieć – niepewnym głosem odezwał się wielbłąd. – Może innym razem? – dodał na końcu.

– Ależ sąsiedzie – zaoponował jeleni – jeśli na tym balu wystąpię tak jak mnie dzisiaj oglądasz, to nie będę miał żadnych szans u córek pani jeleniowej. Ratuj mnie, łaskawco!

Z ociąganiem pożyczył wielbłąd swoje rogi sąsiadowi, pod warunkiem, że w dniu jutrzejszym, z rana, przy tym samym wodopoju, będą mu one oddane. Rozstali się i każdy był zadowolony. Jeden, że miał piękne przebranie na bal, drugi, że zrobił dobry uczynek.

Niestety. Rogi nie wróciły do prawowitego właściciela ani dnia następnego, ani w ciągu tygodnia, ani wcale. Kiedy po jakimś czasie zwierzęta znów się spotkały i wielbłąd zapytał, kiedy zwrócone mu będą jego rogi, jeleń odpowiedział:

– Kiedy kozicom w górach urosną rogi tak wielkie, że dotkną chmur, a wielbłądom urosną ogony aż do samej ziemi – to powiedziawszy, jeleń pogalopował w knieję i od tego czasu zawsze ucieka przed wielbłądem.



Bajka o dwóch dobrych koniach, wilku i zającu

Odwaga lwa nie jest odpowiednia dla lisa, lisa chytryść nie przystoi lwu

Dawno temu dwa zaprzyjaźnione konie pasły się w zagrodzie pewnego pasterza. Były szczęśliwe, pasąc się na rozległym stepie, we włościach dobrego pana. Przyszła jednak susza. Pasterz zbiedniał i musiał sprzedawać swoje zwierzęta, aby doczekać do pory deszczowej. Postanowił na koniec sprzedać owe dwa konie. Te zaś zanim zabrał je nowy właściciel, obiecały sobie, że jeśli będą bardzo tęsknić za swoim stepem, to uciekną od nowego gospodarza. Okazało się, że tęskniły bardzo, tęsknota aż je zżerała. Oba konie zdecydowały się wrócić na swe dawne pastwiska. Biegły szybko, by nikt ich nie dogonił. Starszy koń bardzo się zmęczył.

– Dalej biegnij sam, bracie – powiedział do młodszego – ja tu pozostanę, nie mam już siły dalej uciekać. Pamiętaj jednak, abyś kierował się właściwymi znakami. Nie zbliżaj się do niczego, co wygląda podejrzanie. Nie rozwiązuj też niczego, co jest zawiązane.

Młodszy koń pogalopował dalej sam, mając w pamięci słowa starszego druha. Po pewnym czasie zobaczył na ziemi wór przewiązany sznurem, w którym coś się szamotało i piszczało. Odwiązał więc sznur, aby uwolnić znajdujące się tam stworzenie. Z worka wyskoczył ogromny wilk i powiedział:

– To dziwne, że koń mnie uwolnił, a przedtem inny koń o mało nie doprowadził mnie do zguby. Tropiłem tłustego cielaka, kiedy nagle myśliwy na rączym rumaku wyskoczył z lasu i zaczął mnie ścigać. Jego koń był niezmordowany, aż wreszcie mnie dopadli. Zostałem wrzucony do worka, który przewiązano sznurem. Na szczęście głupszy brat tamtego konia mnie wypuścił. W nagrodę za ten czyn zostanie moim obiadem.

Tej niezbyt fortunnej rozmowie przysłuchiwał się zza krzaka zając. Zdobył się na odwagę i wychyliwszy się, powiedział:



– Panie wilku. Czy to ładnie tak kłamać? Przecież to niemożliwe, aby taki wielki zwierz jak ty zmieścił się w tym worku. Chyba coś kręcisz. Jeśli ci się to naprawdę uda, będziesz mógł w nagrodę zjeść jeszcze mnie na dodatek. Zakładamy się?

Wilk przystał na zakład. Wlazł do worka i tylko łeb mu wystawał.

– Widzisz, panie wilku, nie mieścisz się cały. Twój łeb wystaje – krzychał zając.

Wilk schował łeb do worka, a wtedy zając z koniem czym prędzej ponownie zawiązali worek sznurem. Później koń, nie zwracając już uwagi na nic, popędził na swój dawny, znajomy step.

